Rok XXIII. Maj i Czerwiec 1899. Nr. 5. i 6.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystki pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

O pożytecznych zwierzętach
w rolnictwie, ogrodnictwie i leśnictwie.

Przez
Prof. Bronisława Gustawicza.

(*Dokończenie*).

Wreszcie *gryźliwiec*, najrzadszy z wszystkich wężów krajowych, przebywa w krzakach, blisko płotów i parkanów, w starych opuszczonych budynkach, w kupach kamieni na miejscach wilgotnych. Jest on najpiękniejszy, i najgryźliwszy wąż. Trzymany w niewoli oswaja się, ale i wtedy ufać mu nie można, bo przy każdej sposobności jest gotów ugryźć pana swego. Żywi się jaszczurkami i myszami, pożera inne gatunki wężów, nie przepuszcza nawet swym młodym braciom.

Oprócz pławiacza, który jest szkodnikiem w rybnych gospodarstwach, wszystkie inne trzy gatunki wężów, jak widzieliśmy, żywią się żabami, ropuchami, myszami, jaszczurkami i padalcami. Prócz myszy reszta tych zwierząt nietylko nie jest szkodliwą, owszem pożyteczną, gdyż wyłącznie owadami i robactwem

się żywi. Węże te nie przynoszą żadnej widocznej korzyści, ale też żadnej nie wyrządzają szkody. Zjadaniem żab, ropuch, jaszczurek przyczyniają się one jedynie do utrzymania owej równowagi w przyrodzie, którą człowiek przez nierozsądek swój tak lekkomyślnie psuje, oczywiście tylko na własną szkodę. Prócz tego służą one same wielu innym zwierzętom pożytecznym za pożywienie, np. borsukom, tchórzom, jeżom, myszołowom, orlikom, boćkom i t. p. Dobrą i rozsądną rzeczą będzie, nie troszczyć się wcale o węże, o zabijać i kaleczyć również niema potrzeby.

Zupełnie inaczej ma się rzecz ze *żmiją*. Jest to jedyny u nas wąż jadowity, tak dla człowieka, jak dla zwierząt niebezpieczny. Jest ona 63—80 cm. długa. Poznać ją można łatwo po ciemnym, niekiedy czarnym pasie zygzowatym przez grzbiet i po rzędzie takichże plam po każdej stronie tego pasa. Nie ściga ona nigdy przedmiotu, co ją rozgniewał, nawet głodna nie goni za żerem, lecz czeka cierpliwie, aż się zbliży mysz lub jaszczurka jaka, a wtedy jednem ukąszeniem dostaje w moc swą nieszczęśliwą ofiarę.

Sama nigdy człowieka nie prześladuje, a tem mniej, jak mylnie twierdzą, za nim goni, lecz przeciwnie kryje się na jego widok czemprędziej do swej kryjówki. Najchętniej przebywa w miejscach krzaczystych na słońce wystawionych; na wyrębach leśnych, w głębi lasu rzadko się pojawia. Przez dzień leży w ukryciu lub wygrzewa się w pierścień zwinięta na słońcu zwykle wpobliżu swej nory; w nocy idzie na połów, nigdy jednak nie oddala się daleko od swej kryjówki. We dnie okazuje żmija mało życia; złośliwa, melancholiczna, ponura, leży całemi godzinami na jednem miejscu i kąsa, co się jej tylko nawinie. Za nadejściem nocy zmienia swe usposobienie, z powolnego zwierzęcia staje się ruchliwem i do pewnego stopnia zmyślnem. Żywi się przeważnie myszami, należałaby tedy do pożytecznych gadów.

Żmija nasza pojawia się w trzech różnych ubarwienia. Najpospolitszą jest w ubarwieniu ciemno-szarem, po którem ciągnie się wzdłuż grzbietu gzygzakowaty pasek. Zowią ją *piskorowatą*. Żmiję barwy jak lak czerwonej lub miedzianej nazwano *miedzianką*; nie jest to osobny gatunek, lecz barwą odmienną samica żmii. Wreszcie żmija w ubarwieniu węglowo-czarnem bez śladu gzygzowatego pasa wzdłuż grzbietu nazywamy *czarnuchą*,

Zmija ma bardzo wiele wrogów, które się nią karmią i z tego powodu wielką jej ilość wytępiają. Tu należą przedewszystkiem jeż, tchórz, borsuk, myszołów i bociek, jakoteż sojka.

Kto nie chodzi boso po lesie i porębach, albo gołemi rękami nie zbliża się do ziemi, niema się co obawiać. Wszakże ktokolwiek ją zobaczy, powinien ją zabić jednym ciosem, tak aby się nie męczyła; lecz i z zabitą trzeba być ostrożnym, mianowicie z głową, bo się przekonano, że zęby żmii chociaż starannie opłukane, zawsze były jeszcze jadowite. Najwygodniej tępić żmije w nocy, rozłożywszy ognisko, do którego one ze wszystkich stron się ściągają. Gdyby kto został ukąszony od żmii, powinien natychmiast ranę rozciąć, zrobić ją większą, krew wycisnąć lub wyssać i wypluć, czego się wcale nie trzeba bać; ale wargi nie mogą być popękane; jad bowiem żmii tylko wtedy jest szkodliwy, gdy złączy się wprost z krwią; wreszcie należy część ukąszoną powyżej rany silnie przewiązać, aby wstrzymać oöieg krwi, a potem ranę wyciąć lub wypalić. Są to jednak środki wystarczające tylko w pierwszej chwili, następnie należy zawsze zawezwać biegłego lekarza. Bardzo dobrym środkiem zaradczym w razie ukąszenia żmii jest wódka i to mocna, w większej ilości wypita. Tego też środka używają wyłącznie górale bawarscy. Godnem uwagi jest to zjawisko, że ukąszony od żmii nie upija się, choćny zażył tego trunku w nadmiarze. Rozumie się samo przez się, że ukąszone miejsce trzeba czemprędzej wyssać, wymyć i wypalić, tudzież powyżej rany silnie przewiązać.

Jeszcze słówko o wężach. W dawnych czasach przypisywano wężom nadzwyczajne siły; wyrabiano więc z nich najrozmaitsze leki na przeróżne choroby.

Jeszcze w przeszłym wieku wyrabiano z nich sławny uniwersalny środek leczniczy, dryakwią zwany, który miał krew czyścić, liszaje spędzać, zołzy leczyć, służyć przeciw wszelkim truciznom. Dzisiaj tylko baby wiejskie wierzą jeszcze w podobne zabobony i lecza takimi lekami sobie podobnych. Smutno tylko, że nawet po niektórych naszych dworkach, do których nie przedarł się jeszcze promień oświaty, są podobne głupstwa cierpiane, a nawet wspierane. Czasby przecież już było otrząść się z przesądów średniowiecznych i innem okiem zapatrywać się na ten świat. Nauki przyrodnicze, i tylko nauki przyrodnicze są w stanie rozpędzić ciemności i zbudzić umysły z duchowego uśpienia.

IV. PŁAZY.

Do działu zwierząt, które płazami nazywamy, należą *żaby*, *traszki* i *salamandry*.

Co do *żab*, prócz pięknej zielonej żabki zwanej *rzekotką*, zmieniającej wraz ze skórą barwę swą na niebieskawo-siwą, którą się nikt nie brzydzi, żyją u nas jeszcze trzy inne gatunki t. j. *żaba zielona*, (jadalna), *kumak*, *ropucha*. Żaby są zwierzęta żywiące się wyłącznie owadami, ślimakami, dżdżownicami i innem robactwem, nie przepuszczając nawet osom i szerszeniom, choć je znowu wypluwają. Młode żabki czyli głowacze żywią się roślinami wodnemi. Żaby są zatem zwierzętami dla i ogrodów bardzo pożytecznemi i byłoby do życzenia, aby pastuchów i innych nie lepszych od nich swawolników przecież raz nauczono nie kaleczyć i nie zabijać tych zwierząt. Z jednego gatunku, tj. *żaby zielonej*, jak wiadomo, jedzą uda. Ten przysmak możnaby zostawić Włochom i innym, mającym gust bociani. Jednak cobądź, ohydną to rzeczą, biednym tym zwierzętom ucinać żywcem tylne nogi, a tak pokaleczone rzucać precz, jak gdyby ich w takim razie nie można poprzednio zabić.

Co do żaby zielonej dodać należy, że pożerając ikrę rybią, sprawia niejaką szkodę. Aby więc w stawach rybnyeh nie rozpładzały się zbytecznie, należy jej skrzek grabiami wyciągnąć na brzeg, gdzie wnet usycha i ginie.

Ropuch jest u nas pięć gatunków. Nie są to zwierzęta powabne, owszem dla odrażającej woni i nieprzyjemnych wypocin wstręt wzniecają. Mimo to są one nierówno pożyteczne, jak inne żaby, od których lepszy mają żołądek, bo nawet osy i szerszenie zjadają; mrówek tylko strawić nie mogą, a gdy którą przypadkowo połkną, znowu ją wyplują. Śmieszny jest przesąd ludu, jakoby żaby lub ropuchy znajdujące się często pod zbożem na pokosach lub pod stogami zjadały zboże, a na pniu je podcinały, mianowicie proso. Nie zboża, lecz owadów i robaków szukają żaby i ropuchy pod pokosami lub stogami i nie one, lecz robaki i owady podcinają zboże. Nie jest to więc wcale dowodem głębokiej znajomości przyrodzonych własności tych zwierząt, że tu i owdzie w kraju naszym właściciele dóbr każą pastuchom zabijać ropuchy, płacąc za nie po 2 i więcej centów. Ci, co tak znają historyę naturalną, niech sobie wezmą za przykład tych

Anglików, co wytępiwszy u siebie te zwierzęta, potem skąd inąd je skupywali i do siebie wieźli, rozpuszczając je głównie po roślinarniach i ogrodach. Zresztą prócz nierozumu ludzkiego, mają te pożyteczne zwieızęta, mianowicie żaby, aż nadto wiele nieprzyjaciół wytępiających je; są nimi jeż, kret i ryjówki; z pomiędzy orłów włochacz, krzykacz i gadożer; z pomiędzy sokołów pustuła, kania, myszołowy, błotniak zbożowy; wreszcie bociek. I to nie prawda, że ropuchy wzrokiem swoim myszy, ptaszki i inne małe zwierzątka potrafią zaczarować i niejako do ziemi przykuć, aby je tem łatwiej pożreć, albo że między ropuchą a pająkiem krzyżakiem śmiertelna jest zawiść i że ropucha na sam widok jego pęka, i ile tam jeszcze podobnych głupstw.

Ropuchy jako zwierzęta po większej części nocne, dla niejemnej woni i wypocin niewiele mają nieprzyjaciół między zwierzętami, oprócz jednego jeża, który je zjada. Zatem zaś, że one nie są piękne, przecież nie powinno iść to, aby je zabijać, skoro nietylko nie są szkodliwemi, ale owszem pożytecznemi zwierzętami.

Wreszcie z trzech gatunków *salamander* żyjących w kraju naszym jeden przebywa w górach w Tatrach koło tak zwanej Jaszczurówki; dwa inne *traszkami* zwane znajdują się wszędzie w wodach stojących, stawach, rowach i kałużach. Zwierzęta te żywią się owadami, ślimakami, dżdżownicami i innem robactwem i są zarówno pożyteczne, jak jaszczurki, żaby i ropuchy.

Do onych brzydkich zabaw rozpustnych dzieci należy także męczenie i zabijanie wszystkich dotąd wymienionych gadów i płazów, a rodzice, choć się to w ich przytomności dzieje, albo zresztą dobrze o tem wiedzą, najczęściej nie widzą nawet potrzeby zganienia dzieciom swoim tak szkaradnej zabawy.

V. RYBY.

Jak znaczne kiedyś w kraju naszym było gospodarstwo rybne, najlepszym tego dowodem, że nie było wsi, nie było dworu, nie było plebanii, coby nie posiadały po kilka większych lub mniejszych stawów i rybników. Jak rybołostwo w rzekach. tak prawo zakładania stawów i rybników nadawali królowie Jedno i drugie przynosiło zatem niepoślednie zyski i przynosi je

dotąd, częstokroć pewniejsze od uprawy roli. W krajach nadmorskich, obfitujących w dobrą rybę, znaczną część dochodów i bogactwa mieszkańców z tego płynie źródła. Tam nawet, gdzie przez złe gospodarstwo pozbyto się tych korzyści, zapomocą sztucznego rozmnażania ryb usiłują na nowo zapewnić je sobie. U nas niestety raczej o złem, niż o dobrem gospodarstwie rybnem po rzekach prawić trzeba, a starsi i rozumniejsi rybacy już od lat kilku użalają się na ubytek ryb w rzekach. Skąd to pochodzi? Nie zinąd, jeno skąd ubytek zwierzyny. Dziś czy się ryby trą, czy nie trą, czy dorosły, czy nie, niema na to uwagi mimo pięknej ustawy rybackiej i zapobiegliwości Towarzystwa rybackiego. Miejscami całe gminy jak zwierzęta drapieżne czasu tarła rzucają się na przybyłą rybę i wszystko ze szczętem niszczą. Tak np. bywało, że na święta wielkanocne nad Skawą w pewnej wsi, gdy się świnka tarła, wyległa cała wieś, chłopy, baby i dzieci, i nie zostawiono ani jednej ryby. Nieckami wrzucano ją na brzeg. Jeden tylko chłop nałapał 40 kóp i wziął za każdą od żyda po reńskiemu, a zatem za jednę rybę nawet niespełna 2 centy. Bardzo wiele zmarniało, mianowicie wszelki drobiazg, resztę sprzedawano w Krakowie kopę po 4 zł. Ryby wyniszczono, a lud oszukano. Tymczasem w Krakowie trzeba zapłacić za porządną żminkę po 40 ct. Nie lepiej dzieje się z sumami, węgorzami i innemi drogiemi rybami w Bugu, z łososiem i pstrągiem we wszystkich rzekach naszych, gdzie się poławia. Soła, Skawa, Dunajec były dawniej rybne rzeki, a o łososia nie było w nich wcale trudno. We wschodniej części kraju we wszystkich strumieniach górskich wyławiają drobniutkie pstrążki i inne ryby, i suszone na patyczkach sprzedają po kilka centów kopę! Na targach żydowskich można taki drobiazg korcami widzieć. Ile przez takie pustoszenie odejmuje się krajowi dobrego pożywienia, ile przepada dochodu pieniężnego, każdy pojmie z łatwością, gdy sobie obliczy, ileto takich węgorzyków, jak palec wlezie się do litra, a ileby za nie wzięto, gdyby im dano doróść, skoro po sklepach kilogram marynowanego węgorza sprzedają po 2 złr., kilogram łosia po 3 złr., a wyrosły węgorz waży 1 do $1^1/_2$ kilogr. łosoś zaś 5—8 klgr.

Niema też wcale co chwalić, że gminy miejskie i wiejskie położone nad rzekami wypuszczają rybołostwo żydom. Powyżej przytoczone przykłady o Sole i Skawie uczą, że ci dzierżawcy

ją jedną z głównych przyczyn zupełnego wyrybienia rzek naszych, bo jużciż cóż takim ludziom może zależeć na utrzymaniu przyrodzonego bogactwa kraju naszego? Aleć i powierzanie go takim głowom i takim sumieniom nie świadczy o dobrem rozumieniu własnej korzyści ze strony właścicieli. W księstwie austryackiem ustawy rybackie z lat 1583, 1720, 1728, 1771 zapobiegały wyłapywaniu narybku tak przez rybaków, jakoteż przez kogobądź innego, niemniej używaniu zabronionych gęstych sieci, gdyż jedno i drugie nieocenione przynosiło szkody gospodarstwu rybnemu. A u nas cóż? Mamy dobrą ustawę rybacką, ale któż dba o jej wykonanie? — Po brzegach w pobliżu miasta pełno próżniaków z wędami, gdzie woda tworzy spokojne zatoki, tam używa się trutki, wreszcie na rzekach mniejszych co kawałek to kamienna tamka, a co noc więcierz. Skądże się więc mają brać ryby? Chybaby musiały spadać z światłem księżycowem. A co do wędek, toć tym nie wielka zrobi się szkoda rybołostwu ale się podsyca próżniactwo, a co przez kilka godzin straconych ułowiono, tem się nikt nie nasyci, wreszcie wyjmowanie, a raczej wydzieranie zaczepionego haczyka z ust biednej rybki jest istotnem barbarzyństwem. I tu znowu wypada pochwalić tych rodziców, co dzieciom kupują wędki dla zabawy. Ani słowa, że i to zabawa wcale niewinna.

Tak na tem kończymy opowiadania nasze o zwierzętach pożytecznych i potrzebie ochraniania ich. Oby kilka tych słów przyczyniło się do głębszego zastanowienia się nad tworami bożymi pod wzgędem ich rzeczywistej pożyteczności lub szkodliwości, do szanowania i oszczędzania tego, co jest pożyteczne, do zaniechania dręczenia zwierząt, a prześladowania i tępiepożytecznych.

Miłośnicy zwierząt

przez

Emila Schayera.

Ileż to razy zdarza nam się słyszeć zdanie: „To musi być dobry człowiek, kiedy najzłośliwszy pies ani go kąsa ani nawet na niego nie zaszczeka“. — Jakżesz to możliwe, by pies na jednego ujadał a do drugiego, choć obcego łasi się i przymila?

Jest to objaw całkiem naturalny — zwłaszcza pies ma w wysokim stopniu rozwinięty instynkt, który mu pozwala odróżnić złego od dobrego człowieka — wreszcie takiego, który lubi zwierzęta od takiego, który zwierząt nie lubi a nie rzadko i krzywdę im czyni. Słyszałem, jak matka synowi, który jej się zwierzył z miłością do panny oświadczając, że się z nią chce żenić, nanastępującą dała radę: Zanim uczynisz krok ważny na całe życie, przypatrz się dobrze, czy twoja wybrana pielęgnuje kwiatki, czy lubi ptaszki i zwierzęta i czy ją zwierzęta lubią — choć jej nie znam, bo w innem jest mieście — jeśli mi powiesz, że te zalety posiada, będę was mogła spokojnie pobłogosławić — pewną będąc, że twa wybrana ma serce dobre i czułe.

Pewna panna zaręczoną była — robiła jak to mówią, świetną partyę; dzień ślubu już był naznaczony. Raz w obecności narzeczonego, gdy jego ulubiony legawiec z nieco zabłoconymi łapami wszedł na zapuszczoną posadzkę, chwyciła narzeczona za trzepaczkę a okładając psa tak, że aż skowyczał, wyrzuciła go za drzwi.

Młodzieniec powstał, zdjął pierścień z palca a oddając go pannie rzekł:

Kto się tak z mym psem obejść potrafił, stracił moje serce bezpowrotnie, ja od kobiety wymagam przedewszystkiem serca. To mówiąc wyszedł, by więcej nie wrócić. Starania przyjaciół i obu rodzin na nic się nie przydały — młodzian powtarzał tylko: Bóg mnie w czas jeszcze ostrzegł przed nieszczęściem, bo taka żona szczęścia mi przynieść nie mogła.

Tysiączne przykłady z życia codziennego możnaby przytoczyć, że ludzie lubiący zwierzęta, mają lepsze charaktery, lepsze serca, niż ludzie zwierząt nie lubiący. Skąd jednak bierzę się u jednych ludzi dobre, u drugich złe serce dla zwierząt? Różne na to składają się czynniki.

Jako pierwszy, a najważniejszy czynnik jest moim zdaniem wrodzone zamiłowanie do zwierząt, choćby na mocy atawizmu. Dam przykład:

Miałem kolegę i przyjaciela, który może służyć jako dowód dziedziczenia na mocy atawizmu — zamiłowania do zwierząt. Dziadek mego kolegi przybył za czasów niemieckich rządów jako niższy urzędnik z Czech. Osiadł we Lwowie i tu się z polką ożenił. Stary Pepiczek (Józef) jak go zdrobniale nazywano —

był przykładnym mężem, dobrym urzędnikiem, miał jednak „pasyę“. Oto skąd mógł tylko znosił do domu to jakiegoś biednego szczeniaka lub kociaka — odżywiał, pielęgnował, aż się z tego wyrobił piękny pies lub kot. Nie dość na tem. Pod łóżkiem mieszkał jéż, który w nocy łapał szwaby, oswojony szpak gwizdał „kde domow moj“, biegał i latał wolno po pokoju, w klatkach pełno było rozmaitych ptaszków spiewających, w gołębniku kilnaście par gołębi, w kurniku rasowe kury. Dziadek kolegi mego mieszkał w domku za miastem, byle tylko mógł mieć gołębnik i kurnik. Babka kolegi całe życie formalne walki z dziadkiem staczać musiała o każdego ptaka.

W niedzielę rano musiał być dziadek na placu strzeleckim, choćby się trzeba było w biurze dać zastąpić. W niedzielę w południe cichaczem wkradał się dziadek do domu — ale babce nie tak łatwo było się „wycyganić“. Babka zwykle już czatowała na dziadka i zaczynała się rewizya. — Co tam masz pod płaszczem: „Moja zlata dusziczko“ mawiał dziadek, „to sem para prcliczków czarnych jakich ne uwidzisz co dnia?“ „Oj stary, stary, mało to masz tych darmozjadów“ strofowała babka. „A to co znowu?“ — to rasowy Hipici“ — Ależ to prosta kura“. — „No dusziczko ty sem ne znasz na tym, to italiański Hipieć“. — „A tu co w chustce? — „To mlady gil, będzie gwizdal „Hej słowane“ — „A cóż tu w kieszeni?“ „Widzisz dusziczko, to dla naszeho Iża żena“ i t. p. Gdy się mój kolega urodził, dawno już dziadek nie żył — mówił, że nie może umrzeć spokojnie, bo niema spadkobiercy, żaden z jego synów nie udał się w ojca. Babka po śmierci dziadka, całą menażeryę rozsprzedała, i gołębnik i kurnik stały puste. Ale mój kolega od najmłodszych lat począł zdradzać zamiłowanie do zwierząt i ptaków. Nie pomogła babki rózga, która niechętnie widziała odradzającą się w wnuku „pasyę“ dziadka. Znowu ożywił się gołębnik i kurnik, znowu jeż siedział pod łóżkiem, ptaki wisiały w klatkach na ścianie, psy i koty ożywiły opustoszone mieszkanie. Czemżesz to wytłumaczyć, jeśli nie atawizmem? Przecież kolega mój dopiero po śmierci dziadka się urodził i nie miał w domu przykład dla swejkj „pasyi“.

Drugim ważnym czynnikiem jest wychowanie. Mądrzy rodzice, rozsądni nauczyciele, wychowując młode pokolenie, po-

winni baczne zwracać oko i na kierunek wychowania młodzieży, co się tyczy zamiłowania do zwierząt.

Kto dzieci za tę „pasyę" karze, zamiast je do niej zachęcać, źle czyni. — Postaram się udowodnić.

„Pasyę" jakąś człowiek mieć musi — człowiek, który jako dziecko trzymał ptaszki, gołębie i zwierzęta, gdy dorośnie, rozwinie to zamiłowanie, które nietylko, że mu w jego zawodzie przeszkadzać nie będzie, ale ochroni go przed gorszymi „pasyami". Człowiek taki zamiast pić, grać w karty lub bilard — w wolnych chwilach pójdzie do gołębnika, wieczorem będzie czytał książki fachowe, będzie czynił notatki, a jeśli jego poziom oświaty na to pozwala, będzie pisał fachowe artykuły. I z pewnością, gdy mu się wywiedzie para młodych rasowych gołębi bez wad, lub gdy kos zacznie dobrze piosnkę gwizdać, większą będzie miał z tego uciechę, niż lampart z nieprzespanej na trunkach i grze przepędzonej nocy.

Miłośnicy zwierząt odznaczają się zwykle łagodnością charakteru — nie dziwi się nikt, gdy rzeźnik jest grubianinem a pogromca dzikich zwierząt — dzikim i nieokrzesanym; dla czegoż człowiek godzinkę dziennie zajmujący się gołębiami i t. p. łagodnemi stworzeniami nie miałby być łagodnym? A czyż to zwierzę lub ptak, które dla nas pracuje lub przyjemność nam sprawia swem śpiewaniem lub pięknym kształtem i barwnem upierzeniem, nie zasługuje ze wszech miar, byśmy je ochraniali, o nie dbali i je lubieli.

Bóg uczynił człowieka panem stworzenia, od woli człowieka zależy życie i śmierć tych istot. Czyż na to człowiekowi daną została ta władza, by męczeniem lub bezrozumnem tępieniem zwierząt i ptaków zbywał się swego człowieczeństwa? Cóż bowiem okropniejszego, jak widzieć człowieka pastwiącego się nad bezbronnem stworzeniem? na szczęście wiele jest prawdziwych miłośników zwierząt, którzy im sami krzywdy nie czynią i bronią przed ludźmi, którzy na tę nazwę nie zasługują.

Wpływ muzyki na zwierzęta.

Jeżeli słowo ludzkie jest najwymowniejszym środkiem wyrażania uczuć wszelkich, to dźwięk, śpiew muzyka nader czę-

sto jest nad słowem niejako czemś, co, niewypowiedziane wyrazami wzruszenia, pragnienia i chęci uzewnętrznia..

Muzyka to ten potężny czynnik w życiu ludów, który od najodleglejszych epok rozwoju człowieczeństwa towarzyszy wszystkim działaniom społecznym, od kolebki do desek grobowych.

I niema chyba osobnika, któryby chociaż raz w życiu nie był porwany czarem tonów, któryby nie dał się unieść ich potędze, nie czuł się na chwilę oderwanym od swych codziennych trosk i bied, bujając przez chwilę w błękitnych krainach niewyśnionych marzeń...

Kiedy się jest w sali koncertowej, nawet nie psycholog, ale każdy ciekawy poznania duszy ludzkiej, może wiele ciekawych zgromadzić obserwacyj, przypatrując się bacznie grze fizyognomii słuchaczów..

Każdy nastrój muzyczny odmienny wpływ wypiera: jakieś ponure, grobowe tony, basowe smętne akordy powłekają twarze zadumą, niby całunem grobowym; rytmiczne, urywane pełne żyzia i tempa dźwięki marszów pobudzają do ruchów, porywają zamaszystością, junackie instynkta budzą nawet w uśpionych duszach poczciwych mieszczuchów filistrów...

Smętne andante, łzawe, melancholii pełne, szopenowskich nokturnów tony, skupiają duszę, zwracając myśl na dawne szczęście, na nieziszczone marzenia, na to wszystko, co w duszy każdego smutne a tak drogie nieraz....

Historya już nam mówi, że nieraz dźwięki muzyki bojowe, na zwycięstwo zmęczonych porażką żołnierzy powiodły, a wszyscy wiemy, jak elektryzują każdego wojenne marsze, jak podniecają wyczerpującą się energię. Ale nietylko na duszę ludzką rozciąga swą potęgę muzyka -- w wysokim stopniu odczuwają ją i zwierzęta. Ten sam prawie wpływ orkiestr wojskowych, jaki obserwujemy u ludzi, wywierają one i na zwierzęta.

Zauważano, że podczas grania jeźdźcy mogą swobodnie puszczać cugle, konie bowiem niezwykle spokojnie wówczas się zachowują. Muzyka łagodzi obyczaje nawet zwierząt. Za to dźwięki fanfar pobudzają konie: stają się one żywsze, niespokojne, pełne ognia i zapału.

W pewnem pułku komendant wyzyskał ten wpływ silnych dźwięków na konia. Kiedy należało przejeżdżać około miejsc

takich, że konie okażywały strach jakiś: stacyi kolejowych, tramwajów, nakazywał grać fanfary....

Huczne dźwięki pochłaniały całą uwagę zwierząt, które też przechodziły zupełnie swobodnie.

W innym pułku młody koń, dopiero co ujeżdżony, usłyszawszy dźwięki orkiestry, rzucił się z jeźdźcem i umieściwszy się zaraz za grającymi żołnierzami, szedł stępa, zupełnie spokojnie. Skoro muzyka przestała grać, powrócił na swoje miejsce, ale gdy tylko rozpoczęto grać na nowo, znalazł się natychmiast na ulubionem miejscu. Po miesiącu dopiero przyzwyczaił się słuchać orkiestrę z miejsca, które powinien był zajmować w szeregach.

Pomimo, że wśród koni wiele jest istotnych melomanów są jednak i takie, które czaru tonów nie odczuwają. Kompetentni obserwatorzy utrzymują, że takich nieczułych jest około jednej piątej ogółu końskiego rodu.

Osioł także lubi muzykę.

Pewien kłapouchy, którego właścicielka posiadała piękny głos, skoro tylko posłyszał śpiew, wchodził bez ceremouii do pokoju, albo pod okno, i słuchał z widocznem zadowoleniem, czasami nawet akompaniując własnym rykiem.

Wrażliwość muzyczną okazują też w mniejszym lub większym stopniu inne zwierzęta, jak: pies, kot, węże, jaszczurki, plaki, wielbłądy, krowy, niedźwiedzie i pająki.

Na pewne jadalne jaszcrurki polują w ten sposób, że gwiżdżąc lekko, usypiająco, wabią i magnetyzują niejako zwierzę, które które wpada w stan wpółletargiczny i daje się łatwo chwytać, albo zabić. Pamiętam, jak przed kawiarnią w Algierze zatrzymał się raz przedemną wysoki, suchy Kabyl z koszykiem dużym na ramieniu. Na migi dał mi do zrozumienia, że chce coś pokazać....

Dałem znak przyzwolenia; Kabyl wpół uchylił pokrywę koszyka i wyjąwszy z zanadrza długą piszczałkę, zaczął modulować jakąś smutną, tęskną melodyę.... Powoli z koszyka wysuwać się zaczęły węże....

Pełzawy wolno, leniwie, niby odurzone, senne... Ale dźwięki piszczałki potężniały, teraz tony goniły się ostre, szybkie, coraz prędsze, namiętniejsze, a węże, jakby szałem ogarnięte, wiły się u stóp Kabyla, podnosiły do góry chwiejące swe wielkie, płaskie

skie głowy, sycząc z cicha... Im głośniej, szybciej grał poskromiciel, tem szybsze były ich ruchy....

Zda się tony ciągnęły ich, wabiły, bo wpełzły aż na grajka, owijały się w około bioder, na rękach, a jeden zawisł na piszczałce.

A gdy powoli zda się tony cichnąć zaczęły, węże unieruchowiały się zwolna, aż gdy zupełnie ucichły, opadły na ziemię bezwładnie, jak martwe...

I długo w pamięci zostanie mi póstać tego bronzowego człowieka w białym fezie na głowie, z czerwoną przepaską na biodrach, wpół nagiego, o dziwnych, paiących oczach, porwanego swą nieludzką melodyą, spowiłego w wężowe sploty, ujarzmiającego siłą dźwięków jad bezrozumnych stworzeń, co do w koło niego wiły. *S.*

Sprawy Towarzystwa.

Na odnośne podanie względem normalnego kojca nadeszły następujące odpowiedzi:

L. 13872/VI. Lwów, dnia 16 kwietnia 1897.

Do

c. k. Namiestnictwa

we Lwowie.

Powołując się na tamtejszą odezwę z dnia 23. lutego 1899 L. 15961 oznajmia c. k. Dyrekcya kolei państwowych, że wydany przez galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie „projekt normalnych kolców dla przewozu drobiu" jest z odnośnymi postanowieniami instrukcyj kolejowych o tyle w sprzeczności, że takowe przepisują wprawdzie, żeby kojce użyte dla przewozu drobiu miały należyty przystęp powietrza i były tak przestronne, aby umieszczone w nich ptactwo mogło wygodnie stać i poruszać się nie przepisują jednak dla takowych pewnych stałych rozmiarów (normalnej budowy), albowiem dotychczas zależne one były od ilości i gatunku sztuk w jednym kojcu umieszczonych.

Że tego rodzaju przepisy są w poszczególnych wypadkach niewystarczające pouczyło dotychczasowe doświadczenie albo-

wiem ocena, czy kojec jest dość przestronnym lub nie, zależną jest od przyjmujących je funkcyonaryuszów kolejowych, którzy mogą mieć pod tym względem rozmaite zapatrywania lub mogą nie mieć tej stanowczości, aby sprzeciwić się natarczywości niesumiennych nadawców, którzy we własnym interesie starają się wmówić, że kojec jest dość przestronnym. Gdyby nadto wedle istniejących przepisów, organa kolejowe wrazie dostrzeżenia dręczenia zwierząt, popełnionego przez przepełnienie wagonu lub też kojca, mają tylko obowiązek zwrócenia na to uwagi nadawcy, a na wypadek, gdyby ten wskazówek organów kolejowych nieusłuchał zasięgnąć opinii władzy gminnej w kierunku zachodzącego dręczenia zwierząt, nie mają zaś prawa odmówienia przyjęcia posyłki lub wstrzymania jej aż do przybycia zawezwanej interwencyi gminy, przezto staje się cała kontrola iluzyowaną, gdyż albo organ gminy wskutek wielkiego oddalenia od dworca do czasu odejścia pociągu się nie zjawi, albo też orzekający organ gminy jest we wielu wypadkach zwykły wieśniak o małej inteligencyi, na którego rozstrzygnięciu nie można polegać, zwłaszcza iż takowe zależnym może być nieraz od stosunku, w jakim on pozostaje do odnośnego nadawcy transportu. Zaprowadzenie więc normalnych kojców i ścisłe ograniczenie ilości sztuk mogących być w jednym kojcu umieszczonych położyłoby stanowczo tamę ciągle jeszcze zdarzających się wypadkom dręczenia zwierząt, rozporządzenie jednak takie, o ile nie zostałoby ono wprowadzone w drodze rozporządzenia władzy politycznej mogłoby, jako pociągające za sobą zmianę instrukcyj i postanowień taryfowych wydane być tylko w porozumieniu z c. k. Ministeryum kolejowym. Przepis nadawania drobiu do przewozu koleją w krajach normalnych odnosić by się jednak musiał tylko do większych, regularnie się powtarzających posyłek jakoteż do posyłek przeznaczonych na export po za granice kraju, niewykluczając przyjęcia sporadycznie zdarzających się drobnych posyłek hodowców lub osób prywatnych w obrębie granic prowincyi, także w kojcach innej budowy o ile zresztą zachowane będą przepisy ustawy przeciw dręczeniu zwierząt.

Co do wyłącznego używania wagonów piątrowych („CM“ Wagen) dla przewozu drobiu zauważa się, że wedle przepisów regulaminu ruchu i taryfy nie ma kolej obowiązku dostarczania wagonów o pewnej z góry oznaczonej budowie, o ile odnośny

towar także we wagonie innej konstrukcyi załadowanym i być może, wskutek czego często się zdarza, że dla braku wagonów specyalnych, tak bydło rogate, jakoteż drobne zwierzęta ładuje się we zwykłe frachtówki, w którym to wypadku pozostawiane bywają jedno lub oboje drzwi otworem, a otwory zabija się łatami drewnianymi w pewnych odstępach obok siebie umieszczonymi. Sposób ten możnaby więc także zastosować przy przewozie drobiu w kojcach, nie wykluczając tem samem ładowanie we wagony piątrowe w miarę zapasu tychże, rozumie się jednak, że tylko w razie nadania takiej ilości kojców, że pojemność odnośnego wagonu byłaby wyzyskaną. Drobne posyłki drobiu w kojcach musianoby, jak dotychczas, umieszczać w zamkniętych wagonach towarowych, opatrzonych oknami, aby użyty wóz przez doładowanie innych towarów mógł być wyzyskanym.

Nawiązując do punktu 5-tego i 6-go „projektu“ zauważa się, że żądanie tam zawarte aby transporta drobiu były przez kolej w drodze karmione i pojone nie sprzeciwia się tut. przepisom, jednak tylko jeżeli odnośne żądanie wpisane zostało przez nadawcę w liście przewozowym.

Za czynność tę pobiera kolej taryfą przepisaną należytość. Stacyami pojenia i karmienia drobiu są w Galicyi: Lwów, Przemyśl, Kraków i Oświęcim. Gdy jednak przepisy co do karmienia pojenia drobiu podczas przewozu koleją, nie są w ten sposób unormowane, aby Zarząd kolejowy pod rygorem nieprzyjęcia posyłki zmusić mógł nadawcę do wpisania w liście przewozowym klauzuli mającej na celu karmienie i pojenie drobiu przez zarząd kolejowy a z tego stanu rzeczy korzystają niesumienni nadawcy pod pozorem że znajdujący się w kojcach zapas żywności i wody na czas przewozu wystarczy, byłoby wskazanem aby odnośne przepisy (jak to przy posyłkach trzody chlewnej i bydła rogatego już ma miejsce) uzupełniono w ten sposób, że każda posyłka drobiu, której przewóz trwać ma dłużej jak dzinach, musi być na koszt nadawcy w drodze raz 24 go- w 24 godzin, przez zarząd kolejowy karmioną i pojoną. Przepisy takie wydane być mogą przez c. k. Ministerstwo kolejowe w drodze taryfowej lub też zwykłego ogłoszenia. W końcu zauważa się, że wskutek wezwania c. k. Ministerstwa kolejowego reskryptem z dnia 11. sierpnia 1898 L. 27556/16 sprawa zapobieżenia dręczenia zwierząt podczas transportu w kojcach, klat-

kach i innych zamknięciach była przedmiotem obrad konferencyi dyrektorów austryackich i węgierskico koleji odbytej na dniu 13. kwietnia 1899 w Gracu, na której uchwalono oświadczyć c.k. Ministerstwu kolejowemu, że Zarządy koleji tylko pod tym warunkiem będą mogły skutecznie zadobiedz dręczenia zwierząt podczas transportu, jeżeli ekspedycye towarów będą miały prawo wrazie dostrzeżenia przekroczenia ustawy przeciw dręczeniu zwierząt przy posyłkach żywych zwierząt w kojcach itd. odmówić przyjęcia przesyłki bez uciekania uię do interwencyi władz politycznych lub gminnych podobnie jak to się dzieje na kolejach bawarskich.

Nawiązując do tej uchwały i do reskryptu c. k. Namiestnictwa z 23. lutego 1899 L. 15961 c. k. Dyrekcya kolei państwowych w najbliższym czasie zaproponuje wprawdzie c. k. Ministerstwu kolei wydanie przez władze kompetentne przepisów normalnych co do konstrukcyi dymenzyi tych zamknięć i ażeby decyzya nie była wyłącznie zawisła od zapatrywania poszczególnych organów kolei i by o ile możności uniknąć sporów jakie mogłyby ztąd powstać między nadawcami i ekspedycyą towarów byłoby jednak bardzo pożądanem, gdyby c. k. Namiestnictwo także i ze swej strony przedłożyło w poruszonej sprawie odpowiednie propozycye do c. k. Ministerstwa.

C. k. Dyrektor kolei państwowych.

Wierzbicki m. p.

ODPIS.

L. 47188.
Exp. I.

Lwów duia 23. maja 1899.

Do

c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

Na pismo tamtejsze z dnia 13. marca br. l. 10408/V. i odnośnie do swej odezwy s 23. lutego br. 15961 c. k. Namiestnictwem uprasza c. k. Dyrekcyę o wydanie do podwładnych je organów stosownego zarządzenia, aby przy przyjmowaniu drobiu do przewozu koleją przestrzegały ściśle przepisów rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15. lutego 1855 (dz. u. p. Nr. 31/55) o dręczeniu zwierząt a w ślad zatem stanowczo nie przyjmowały do transportu kojców przeładowanych drobiem, winnych

zaś przekroczeń powyższego rozporządzdnia oddawały nadto przynależnej Władzy politycznej (we Lwowie i Krakowie c. k. Dyrekcyi policyi) do ukarania.

c. k. Dyrekcya zechce również zarządzić, aby przy przyjmowaniu do transportu drobiu przestrzegano ściśle obowiązujących przepisów o zaopatrywaniu kojców z drobiem przeznaczonym do transportu, który ma trwać dłużej aniżeli jedną dobę, w naczynia do karmienia i pojenia, tudzież, aby transporty takie rzeczywiście karmiono i pojono w czasie przewozu co 24 godzin.

Exp. II.

Do

c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

Na pismo tamtejsze z dnia 49. kwietnia br. l. 13872/IV. i odnośnie do swej odezwy z 23. lutego br. l. 15661 c. k. Namiestnictwo uprasza c. k. Dyrekcyę o wydanie do podwładnych jej organów stosownego zarządzenia, aby przy przyjmoweniu drobiu do przewozu koleją przestrzegały ściśle przepisów rozporządzenia ministeryalnego z d. 15. lutego 1855 (dz. u. p. Nr. 31/55) o dręczeniu zwierząt a w ślad za tem stanowczo nie przyjmowały do transporu kojców przeładowanych drobiem, winnych zaś przekroczeń powyższego rozporządzenia oddawały nadto przynależnej władzy politycznej (we Lwowie i Krakowie c. k Dyrekcyi policyi) do ukarania.

C. k. Dyrekcya zechce również zarządzić, aby przy przyjmowaniu do transportu drobiu przestrzegano ściśle obowiązujących przepisów o zaopatrywaniu kojców z drobiem przeznaczonym do transportu, który ma trwać dłużej, aniżeli jedną dobę w naczynia do karmienia i pojenia tudzież, aby transporty takie rzeczywiście karmiono i pojono w czasie przewozu do 24 godzin.

Exp. III.

Do

c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie.

Na pismo tamtejsze z dnia 17. marca br. l. 13451/6 i odnośnie do swej odezwy z 23. lutego br. l. 15961 c. k. Namiestni-

ctwo uprasza c. k. Dyrekcńę o wydanie do podwładnych jej organów stosownego zarządzenia, aby przy przyjmowaniu drobiu do przewozu koleją przestrzegały ściśle przepisów rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15. lutego 1855 (dz. u. p. Nr. 31/55) o dręczeniu zwierząt a w ślad za tem stanowczo nie przyjmowały do transportu kojców przeładowanych drobiem, winnych zaś przekroczeń powyższego rozporządzenia oddawały nadto przynależnej władzy politycznej (we Lwowie i Krakowie c. k. Dyrekcyi policyi) do ukarania.

C. k. Dyrekcya zechce również zarządzić, aby przy przyjmowaniu do transportu drobiu przestrzegano ściśle obowiązujących przepisów w zaopatrowaniu kojców z drobiem przeznaczonym do transportu, który ma trwać dłużej, aniżeli jedną jedną dobę w naczynia do karmienia i pojenia, tudzież aby transporty takie rzeczywiście karmione i pojono w czasie przewozu co 24 godzin.

Eksp. IV.

Do

c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Na pismo tamtejsze z dnia 1. maja br. l. 37752/II. i odnośnie do swej odezwy z 23. lutego br. l. 15961 c. k. Namiestnictwo uprasza c. k. Dyrekcyę o wydanie do podwładnych jej organów stosownego zarządzenia, aby przy przyjmowaniu drobiu do przewozu pocztą przestrzegały ściśle przepisów rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15. lutego 1855 (dz. u. p. Nr. 31/55) o dręczeniu zwierząt a w ślad za tem stanowczo nie przyjmowało do transportu kojców przeładowanych drobiem, winnych zaś przekroczeń powyższego rozporządzenia oddawały nadto przynależnej władzy politycznej (we Lwowie i Krakowie c. k. Dyrekcyi policyi) do ukarania.

C. k. Dyrekcya zechce również zarządzić, aby przy przyjmowaniu do transportu drobiu przestrzegano ściśle obowiązujących przepisów o zaopatrywaniu kojców z drobiem przeznaczonych do transportu, który ma trwać dłużej aniżeli jedną dobę, w naczynia do karmienia i pojenia tudzież, aby transporty takie rzeczywiście karmiono i pojono w czasie przewozu co 24 godzin.

L. 47188. Lwów dnia 23. maja 1899.

Wydziałowi

Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie.

udziela się na pismo z 11. lutegc b. r. do wiadomości

Przytem oznajmia się, że c. k. Namiestnictwo po dokładnem rozważeniu sprawy i po zasięgnięciu zdania c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie, tudzież c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie nie uznaje za korzystne wydanie rozporządzenia o przymusowem używaniu przy przewozie drobiu normalnych kojców według żądań Towarzystwa.

Znaczne bowiem koszta sporządzenia wymaganych przez Towarzystwo kojców nie stoją w stosunku do wartości przewożonego towaru (drobiu) a w wielu wypadkach przewyższałyby wartość tego towaru, co naturalnie musiałoby wpłynąć na obniżenie ceny drobiu a tem samem działać ujemnie na export i hodowlę w kraju ptactwa domowego.

Również żądanie, aby do przewozu koleją drobiu używano li tylko wagonów kratowych, (używanych obecnie przez Zarządy kolejowe do przewozu świń i gęsi) nie jest wykonalne w praktyce, gdyż niniejszy drób przy ewentualnem zepsuciu się kojców, łatwo wylatywałby przez szczeliny pomiędzy kratami wozu, skonstruowanie zaś osobnych wagonów do przewozu drobiu jest wprost niemożliwe do wykonania ze względu na ogromne koszta w stosunku do nieznacznego dochodu z przewozu drobiu.

W zastępstwie:
Podpis.

L. 37752/III. Lwów 1. maja 1899.

Do

Szanownego wydziału gal. Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie.

W załatwieniu Szacownego pisma z 11. lutego b. r. oznajmia się Szan. Wydziałowi, że ze stanowiska przepisów pocztowych przeciw użyciu zaprojektowanych przez Wydział normal-

nych kojców“ do przewozu drobiu pocztą nie zachodzi żadna zasadnicza przeszkoda.

Przepisy pocztowe wymagają mianowicie, aby kojce były obszerne, trwale skonstruowane, zabezpieczające obfity dopływ powietrza i zaopatrzone w wodę i żywność dla przewożonego ptactwa. Warunkom tym czynią zadość „kojce normalne“, a że oprócz tego obliczone są na zapewnienie ptactwu swobody ruchów a rozmiarami nie wykraczają ponad normę, przeto zastosowanie ich do transportu drobiu nie jest ani wykluczone ani niemożliwe.

Inną natomiast jest rzeczą, czy obowiązkowe zastósowanie takich kojców w transporcie pocztowym oczywiście tylko na mocy rozporządzenia ministeryalnego byłoby wskazane.

Przedewszystkiem eksport żywego drobiu pocztą zredukowany jest obecnie w myśl intencyi c. k. Ministerstwa handlu do minimalnych granic.

Transport drobiu skierował się skutkiem tych ograniczeń z konieczności na koleje — a pocztą posługuje się eksport przeważnie tylko przy przesyłkach nieznacznej wagi (głównie pięciokilowych), ze względu na niskość taryfy przewozowej.

Wobec tych ograniczeń i faktycznie minimalnego eksportu drobiu pocztą, jest c. k. dyrekcya poczt zdania, iż dalsze trudności i wywieranie presyi na eksporterów, by się tylko normalnymi kojcami posługiwali, nie byłoby wskazane.

Prócz tego kojec normalny wprowadza zmianę w kojcach dzisiaj w transporcie pocztowym spotykanych o tyle tylko, że żąda czterech naczyń na na karmę i wodę i ma posiadać kartkę z prośbą o karmienie drobiu i usuwanie martwych okazów.

Oba te szczegóły niewątpliwie nie są bez znaczenia, ale nie są też i najważniejsze. W szczególności co do drugiego punktu nadmienia się, że funkcyonaryusze pocztowi i obecnie bez specyalnej prośby okazy martwe z klatek usuwają i żywy drób z przypadających zapasów karmią.

Natomiast główną jest rzeczą ilość drobiu pomieszczonego w klatce.

Otóż główną niewłaściwością popełnianą przez eksporterów i przyczyną częstego ginięcia ptactwa jest nadmierne zapełnianie klatek liczną ilością drobiu.

C. k. Dyrekcya poczt od dawna dążyła ku uchyleniu tej niewłaściwości i z całą stanowczością zalecała podwładnym urzędom pocztowym, aby zbyt przepełnione kojce uchylały od transpotu i nadawcom zwracały.

Usiłowania te uwieńczone zostały o tyle skutkiem, że dzisiaj skargi z powodu przepełniania kojców drobiem już się nie powtarzają.

Projekt Towarzystwa ochrony zwierząt podaje rozmiary kojca dla wygnego pomieszczenia 16 względnie 18 sztnk drobiu. W transporcie pocztowym kojców tak dużych prawie się nie spotyka, bo jak wyżej wspomniano, korzyści transportu pocztowego występują głównie na jaw przy przesyłkach mniejszej wagi, a że eksporterzy o tem wiedzą, przeto do większych transportów drobiu posługują się — zwłaszcza przy obecnie istniejących ograniczeniach — kolejami.

Kojec zatem, „normalny" wchodziłby w transporcie pocztowym zdaniem c. k. Dyrekcyi poczt rzadko tylko w użycie — a nakaz używania go musiałby z natury rzeczy ograniczonym być li do wypadków przesyłania większych ilości drobiu.

Natomiast do przesyłania kilku sztuk sztuk drobiu obowiązkowe użycie normalnego kojca nie mogłoby być zastósowane, bo waga przesyłki wywiera duży wpływ na taksę trausportową — a ostatecznie trudno zmuszać strony do posługiwania się ponad potrzebę dużymi i ciężkimi kojcami i płacenia wyższych należytości.

Przy przesyłkach mniejszych mógłby tedy, skoro „normalne kojce" nie są w tym razie praktyczne wchodzić w życie kojce dowolnego typu, byle — jak dotąd — odpowiedziały ogólnym przepisom pocztowym.

Cała rzecz leży w tem, aby kojce, które i według przepisów pocztowych muszą mieć dostateczny dostęp powietrza, zawierały pokarm i wodę, a nadto nie były przepełniane.

Temu złemu zapomódz możc nie typ kojca, ale uwaga i staranność urzędów pocztowych przy przyjmowaniu przesyłek. Z drobiem, a jak c. k. Dyrekcya poczt już wyżej zaznaczyła, w tym kierunku żadne obecnie skargi nie dochodzą.

Wobec powyższych uwag sądzi c. k. Dyrekcya poczt, że bez wydawania nakazów o używaniu normalnego kojca (który zresztą — jak wyżej wykazano — w transporcie pocztowym

nie często będzie mógł w chodzić w życie), cel zamierzony przez gal. towarzystwo ochrony zwierząt t. j. zapobieżenie dręczenia zwierząt w obrębie zakładu pocztowego, wobec wyżej wyrażonego zarządzenia, aby przy przyjmowaniu posyłek z drobiem zwracano uwagę na ilość ptactwa — zostanie osiągnięty.

Podpis.

Dnia 3. lipca b. r. odbył Wydział pod przewodnictem WP. Chołodeckiego posiedzenie.

Przyjęto na nim do wiadomości utworzenie się nowego Oddziału w Jaśle i uchwalono przesłać zarządowi 50 kart legitymacyjnych.

Na wniosek p. Radcy Chołodeckiego uchwalono mianować w poszczególnych miejscowościach delegatów Towarzystwa, którzyby tam idee Towarzystwa szerzyli, cele tegoż mieli na oku zyskiwali nowych członków i ewentualnie stali się założycielami Oddziałów.

Przyjęto do wiadomości nadeszłe pisma z c. k. Namiestnictwa i Dyrekcyi poczt, odnośnie do naszego podania co do wprowadzenia normalnego kojca i uchwalono udać się jeszcze w tej mierze ze stosownem zapytaniem do Towarzystw w Wiedniu i Gracu.

Nakoniec z powodu doniesienia o dręczeniu psa łańcuchowego w pewnem miejscu, udała się tam zaraz po posiedzeniu wydelegowana komisya i spowodowała użycie odpowiednich środków zaradczych.

Odnośnie do wniosku o delegatach upraszamy niniejszem, by ci z członków zamiejscowych, którzyby delegatami zostać chcieli, o tem sekretarza zawiadomili; zresztą zanosimy prośbę do wszystkich, by adres osób odpowiednich na delegatów, osobliwie po małych miasteczkach, sekretarzowi podali.

Rady gospodarskie.

W stajni pewnego Anglika znajduje się tablica z następującym napisem:

„Pod górę nie pędź mnie.
Z góry — szanuj mnie.
Siana i owsa — nie żałuj mi.
Czystego pójła — dostarczaj mi.

Szczotki i zgrzebła — nie szczędź mi.
Suchą pościółkę — poddawaj mi.
Gdym zmęczony i zgrzany — nie zostawiaj
mnie na chłodzie.
Gdym chory lub zziębły — ogrzej mnie.
Cuglami — nie targaj mnie.
W gniewie — nie bij mnie.

Przyczyny drażliwości koni przy siodłaniu. Drażliwość koni przy dosiadaniu ich, siodłaniu lub nawet już przy przygotowaniach do siodłania, uważa się zwykle za narów, ponieważ trudno nieraz odkryć fizyologiczno-anatomiczną przyczynę wstrętu do jakiegokolwiek obciążenia grzbietu. Niektóre konie okazują niepokój już przy nakładaniu siodła, inne dopiero przy ściąganiu popręgów, inne wreszcie przy dosiadaniu, albo też dopiero przy jeździe wierzchem. Przyczyny tej drażliwości szuka się w złośliwym charakterze konia, wielkiej czułości skóry, łechliwości, złej formie siodła lub nieumiejętości jeźdźca i dla jej usunięcia stosuje rozmaite środki, jak n. p. między innymi przeprowadzanie koni po obciążeniu ich grzbietu workiem z piaskiem. Jak wskazują jednak spostrzeżenia Dra Vogta, często przyczyną owej drażliwości mogą być chorobowe zmiany na zewnątrz nie widoczne. Przy sekcyi dwóch koni wierzchowych znalazł Dr. Vogt na kręgosłupie, w okolicy grzbietu przykrywanej siodłem, narośći kostne wielkości kurzego jaja, podczas gdy zresztą w całym szkielecie nie spostrzeżono nic nienormalnego. U trzeciego konia znaleziono znowu następujące zmiany: kręgi od 7. do 13. były zgrubiałe i pozrastałe, tak że stały się całkiem nieruchome; w miejscu najsilniejszego zgrubienia na obu bokach kręgu znajdowała się narosła warstwa kostna 5 cm. gruba, a w środku kręgu — $1^1/_2$ do $^1/_2$ cm. gruba. Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że koń ten w młodości stawiał jeźdźcowi wielkie trudności i dużo czasu upłynęło, zanim przestał okazywać drażliwość przy siodłaniu. Nie ulega więc wątpliwości, że w tym przypadku wstręt do noszenia siodła lub jeźdźca nie był narowem, lecz drażliwość wywoływał ból uczuwany przy ucisku kręgosłupa. Koń ten dawał się spokojnie używać pod wierzch dopiero wówczas, gdy na chorej części kręgosłupa wytworzyły się pod naciskiem jeźdźca powoli zgrubienia, wykryte podczas sekcyi. Przypadki tego rodzaju mogą się niezawodnie

często zdarzyć; konie też okazujące drażliwość przy siodłaniu lub przy jeździe wierzchem powinno się przy pomocy weterynarza starannie zbadać i sprawdzić, czy przyczyną drażliwości nie są patologiczne zmiany. (Deutsche landw. Presse)

Rozmaitości.

Wścieklizna. Z Magistratu m. Lwowa otrzymaliśmy dnia 4. bm. następujące, niestety, stale co roku w lecie na murach miasta pojawiające się

OBWIESZCZENIE.

Z powodu sprawdzenia w ostatnich tygodniach, kilku wypadków wścieklizny u psów we Lwowie, zarządza Magistrat ze względu na bezpieczeństwo publiczne i dla stłumienia zarazy w myśl §. 35. ustawy z 29. lutego 1880. Nr. 35. dz. u. p. i rozporządzenia wykonawczego z 12. kwietnia 1880 Nr. 36. dz. u. p. następujące środki ochronne:

1. Wszystkie psy od dnia niniejszego obwieszczenia począwszy, aż do odmiennego zarządzenia mają być uwiązane i trzymane na łańcuchu, albo zaopatrzone w bezpieczne kagańce lub prowadzone na linewce.

2. Psy z natury złośliwe mają być stale uwziązane na łańcuchu

3. Psy wolno biegające będą łowione i natychmiast zabijane. choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonej opłaty gminnej od psów.

4. Właściciele psów obowiązani są skoro tylko spostrzegą u psa oznaki wścieklizny lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą, odesłać go natychmiast do rakarni miejskiej pod l. 9. przy ul. Kleparowskiej albo do c. k. Akademii weterynaryi przy ul. Kochanowskiego l. 33. i w myśl §. 15. i 35. powołanej na wstępie ustawy zawiadomić Magistrat lub najbliższy Komisaryat dzielnicy miasta, lub też weterynarza miejskiego, względnie jego zastępcę.

5. Zakaz bezwarunkowy wprowadzania psów do lokalów publicznych z 28. stycznia 1890 l. 3583 pozostaje w mocy.

Magistrat zwraca uwagę właścicieli psów na ustawę z 24. maja 1882 Nr. 51. Dz. u. p., według której zaniedbanie doniesienia o wybuchu wścieklizny karanem będzie surowo w drodze administracyjnej, zaś w drodze karno-sądowej wykroczenia przeciw nakazowi trzymania psów na uwięzi w domu, zaopatrywania ich w bezpieczne kagańce, albo prowadzenia na linewce, względnie przeciw zakazowi puszczania psów samopas.

Wreszcie ostrzega Magistrat, że prośby o uwolnienie psów złowionych, jako samopas biegających, nie będą pod żadnym warunkiem uwzględniane.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów 30. czerwca 1899.